

z cieniem Mickiewicza

Wacław Kubacki: „Rzymska wiosna” Reżyseria: Jerzy Rakowiecki Scenografia: Maria Teresa Jankowska. Premiera na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego.

Upłynęło już przeszło 20 lat od czasu, kiedy na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego odniosła zasłużony sukces sztuka Wacława Kubackiego „Krzyk jarzębiny”, utwór poświęcony wyjaśnieniu zagadki śmierci przyjaciela Słowackiego, Ludwika Spitznagla.

Tym razem ujrzelśmy sztukę, której bohaterem jest Mickiewicz, a celem wyjaśnienie dość zagadkowej historii jego stosunków z amerykańską dziennikarką i emigrantką Małgorzatą Fuller. Czytając tekst „Rzymskiej wiosny” (taki jest tytuł utworu) możemy docenić kulturę literacką Kubackiego, jego znajomość epoki (jest przecież jednym z najpoważniejszych historyków literatury, zajmujących się polskim romantyzmem), jego język bogaty i giętki. A jednak przedstawienie jest blade, jałowe. Chwilami wręcz nudne.

Dlaczego tak się stało?

Wydaje się, że zabrakło tu przede wszystkim konfliktu dramatycznego, który potrafiłby przykuć uwagę widzów. „Rzymska wiosna” jest dramatem rezonerskim, w którym rozmowy odgrywają znacznie większą rolę, niż akcja. Brak tu zupełnie napięcia, wyczuwalne są dłużyzny, których nie usunął ołówek reżysera. Może gdyby Jerzy Rakowiecki poszedł raczej w kierunku reżyserii dialogu, starając się wydobyc z niego maksimum wyrazu, uratowałby tę sztukę, lub przynajmniej zapewnił jej mocniejsze brzmienie. Na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego oglądamy jednak dramat psychologiczny, w którym nie ma dramatu, dramat pozorów, cień cienia zdarzeń, o których prawie niczego poza ostatecznym wynikiem się nie dowiadujemy.

Słabością sztuki i przedstawienia jest także sposób ukazania Mickiewicza. Akcja „Rzymskiej wiosny” rozgrywa się w okresie Wiosny Ludów, kiedy poeta rozwijał gorączkową działalność polityczną wokół stworzenia Legionu Polskiego i jego udziału w walce „Za naszą i waszą wolność”. Nic prawie z tego nie przedostało się do dramatu. Nie oglądamy Mickiewicza w działaniu, najwyżej słuchamy relacji o jego pracy politycznej. Natomiast autor przekazuje

nam poetę w sytuacji dość wątpliwej moralnie, przedstawia wahania miłosne Mickiewicza i jego ambiwalentny stosunek do Małgorzaty Fuller, z którą musiało go przecież łączyć coś więcej, niż tylko przyjaźń i wspólne poglądy na sprawę emancypacji kobiet i walki o wolność narodów Europy.

Jest to więc tylko cień Mickiewicza i patrząc na przedstawienie „Rzymskiej wiosny” trudno uwierzyć, że był to człowiek genialny, fascynujący, zarówno jako poeta, jak i mężczyzna, wywierający ogromny wpływ na swe otoczenie. Stanisław Jasiukiewicz robił co mógł, by ożywić tego Mickiewicza z papieru, ale uczynić mógł niewiele. Portret autora „Dziadów” wypadł blade i płasko.

Porażkę poniosła także Nina Andrycz w roli Małgorzaty Fuller. Była po prostu w tej roli fałszywie obsadzona. Włożyła wiele wysiłku, by uproszczyć swe aktorstwo, wyrzekła się pewnej sztuczności, obciążającej jej grę nieraz w ostatnich latach, ale nie potrafiła nas przekonać ani o tym, że Małgorzata Fuller kochała Mickiewicza, ani o tym, że on mógł kochać ją. Józef Durlasz obnosił z powagą smutną twarz niewydarzonego męża pani Fuller, markiza Ossoli.

Najlepiej wypadły w tym przedstawieniu postacie drugiego planu: Lewis Cass, amerykański charge d'affaires w Rzymie, w wykonaniu Jana Machulskiego i Antonina, służąca Małgorzaty, zakochana w markizie Ossoli (Jolanta Bohdal). Gra tych dwojga aktorów nasunęła mi myśl, że może bardziej charakterystyczne komediowe potraktowanie sztuki dałoby lepsze wyniki. Kto wie, czy to nie jest właściwszy klucz do „Rzymskiej wiosny”. Nie wiem jakie były intencje prof. Kubackiego, kiedy ją pisał, ale dziś oglądając ją można właściwie zrozumieć jej sens tylko jako próbę ironicznego potraktowania tajemniczego epizodu z prywatnego życia wieszczki. Ale na takie poprowadzenie akcji zabrakło reżyserowi i teatrowi odwagi. Czy dałoby to lepsze wyniki? Trudno powiedzieć. Byłoby to jednak odczytanie znacznie bardziej konsekwentne i chyba ciekawsze od wersji sentymentalno-psychologicznej, jaką nam zaprezentowano. **ROMAN SZYDŁOWSKI**